

# KULTURA



FOT. D. SENKOWSKI

## Powtórka z „Rejsu”

Jak wyglądał polski film według śp. Jana Maklakiewicza? Aktor zapali papierosa, spojrzy w lewo, spojrzy w prawo. Dłużyna. Dłużyna, proszę pana. Pamięć filmoznawczego wykładu niezapomnianego artysty towarzyszyła nam wszystkim, zebrany w Teatrze Powszechnym podczas premiery „Letników”, dzieła Maksyma Gorkiego wystawionego (nazwijmy to „w ogólnym zarysie”) na Dużej Scenie. Miłośnicy odzierania starych tekstów z ich pierwotnego tła obyczajowego, ich języka, a więc wszystkiego, co stanowi ich urok i zadanie dla reżysera, z pewnością będą szaleć ze szczęścia. Nie wątpię, że kol. Pawłowski z „GW” uzna ten spektakl za kolejne objawienie, zmieniające oblicze polskiego teatru. Kol. Gruszczyński z „TP” też będzie szczęśliwy. Nicniedzianie się, zafundowane w pierwszej części tego przedstawienia, to wypisz wymaluj „Burza”, a kto wie – może i „Dybuk” z naszych ulubionych Rozmaitości.

### Przedstawienie moderne

Rzecz rozgrywa się w sporej przyczepie samochodowej, za nią psychodelicznie pobłyskuje neon BAR. Nic z tego nie wynika dla przedstawienia, ani razu w tym barze się nie znajdziemy. Ot, jest po prostu trendy i odjazdowo. Postaci Gorkiego chodzą we współczesnych nam ciuchach, ktoś tam pokazuje na scenie trening tai-chi, z offu dobiega (dość monotonna) muzyka Tymona Tymańskiego, na scenie golasy, pod koniec mordobójka – słowem: jesteśmy w nowoczesnym polskim teatrze. Modernizacja starej ramoty Gorkiego poszła tak daleko, że na damy mówi się tu „foki” albo „suki”, elegancki literat rzuca kilka słów określanych niegdyś jako „w kibini mat”, co kazało mi nagle cofnąć się myślą do wydarzeń sprzed miesiąca, kiedy to na warszawskim Torwarze oglądałem podobnie spreparowanego „Romea i Julię”. Proszę mi wierzyć – to nie jest komplement.

No dobrze – zapytaj Państwo – ale o czym jest to przedstawienie? Nie wiem – szczerze odpowiem, bijąc się w piersi. Nie wiem, bo przez większą część tego uroczego teatralnego wieczoru na scenie nie zdarza się kompletnie nic. Ktoś wchodzi do przyczepy, wychodzi z przyczepy, ktoś wchodzi z lewej kulisy albo z prawej, znika w lewej lub w prawej, w drugiej części przedstawienia trochę krzyku i płaczu oraz wielki, acz cokolwiek nieczytelny monolog jednego z bohaterów, że obcuje z małymi ludźmi. Program teatralny wypełniają cytaty ze słynnej książki o generacji X, poszlaki wskazują więc na to, że miała to być rzecz o współczesnym nihilizmie. Nie kryję, że lektura fragmentów tego dzieła umiła czas przebywania na widowni. A jest to

czas nielichy – bite dwie i pół godziny z jedną przerwą nazywaną w teatrach „szansą” (na wyjście).

### Nowa generacja

„Letnicy” w Powszechnym to przedstawienie bardzo współczesne. Także pod względem poziomu wykonawczego. Do przyczepy wkraczają kolejni aktorzy, a my, patrząc na nich, kulimy się ze strachu, nie wiedząc, czym skrzywdzą nas tym razem. Z nielicznymi wyjątkami (Elżbieta Kępińska, Maria Robaszkiewicz, Sławomir Pacek) obsada spektaklu albo nie mówi, albo może stanowić wdzięczne pole badań dla foniatrów i logopedów. Wszelkie rekordy bije pan Szymon Bobrowski, który posiadał do perfekcji sztukę otwierania ust i niewydawania z nich dźwięku. Zmienia się to w chwili, gdy leżąc na scenicznych deskach, wydobywa z wątpiów jakiś nieprzyjemny skrzek. Ponieważ w Teatrze Powszechnym częściej go widzę niż słyszę – mam nadzieję, że to nie jest jego prawdziwy głos. Ten młody artysta wyznał kiedyś w radiowej audycji, że bałby się grania Szekspira, a do Mickiewicza potrzebowałby korepetycji. W Czechowie – jak twierdzi – może grać jak najbardziej. Ponieważ Gorki w swojej dramaturgicznej technice kontynuuje Czechowa, więc stanowczo doradzam sympatycznemu aktorowi, by i Czechowa w wszelki wypadek także nie... Radę tę adresuję także do panów Adama Woronowicza i Rafała Królikowskiego, choć można jej udzielić większości obsady przedstawienia Grzegorza Wiśniewskiego, ciekawego reżysera młodszego pokolenia, który w tym samym Powszechnym zrobił parę lat temu świetne „Prezydentki” Schwaba, a później skutecznie i z wdziękiem odkurzył „Białe małżeństwo” Różewicza. Co stało się tym razem? Choroba nowoczesności? Dwa lata temu widziałem jego „Mewę” z Teatru Wybrzeże, również skrojoną pod współczesny gust. Nie godziłem się z taką wizją Czechowa, przyznając jednak, że przynajmniej jest ona wewnętrznie spójna. „Letnicy” z Powszechnego kupy się nie trzymają. Są za to niesłuchanie nowocześni. Ta premiera to nie tylko kłeska zespołu. To także późna kłeska Zygmunta Hübnera, który chciał stworzyć teatr mówiący o współczesności – również wielkimi klasycznymi tekstami. Realizacja tej idei niemal 16 lat po śmierci legendarnego dyrektora Powszechnego stała się niezamierzoną farsą. „Rejs” w polskim teatrze trwa w najlepsze.

**Tomasz Mościcki**

Maksym Gorki „Letnicy”. Przekł. Stanisław Brucz. Reż. Grzegorz Wiśniewski. Teatr Powszechny w Warszawie. Prem. 3 XII 2004